

Czy zamknięta lodówka pomoże klimatowi?

2 kwietnia 2024

Teorią globalnego ocieplenia indoktrynowane są na różne sposoby nawet i dzieci w wieku przedszkolnym. Na przykład w książce należącej do popularnej serii „Nela Mała Reporterka” noszącej tytuł „Nela i wyprawa do serca dżungli” dzieci zaznajamiane są wielce ponurą wizją najbliższej przyszłości.



W książce czytamy: „Na komputerze nurkowym wyświetlała mi się temperatura wody. To było 30 stopni Celsjusza! Wiesz, co to oznacza? Koralowce, ukwiały, cała rafa ginie w temperaturze około 32 stopni Celsjusza. Jeżeli nie zadbamy o naszą planetę, wszystkie niesamowite zwierzęta, które oglądamy, ten cudowny świat, który zwiedzamy pod wodą, przestanie istnieć... Zostaną tylko filmy i zdjęcia”.

Na szczęście mała Nela wie, jak takim zgubnym konsekwencjom działalności gatunku homo sapiens można skutecznie zaradzić: „Każdy z nas może bardzo dużo dla nich zrobić – wyłączając światło, kiedy nie jest potrzebne, nie otwierając bez potrzeby lodówki, wyłączając urządzenia z kontaktów, segregując śmieci, zakręcając wodę, by niepotrzebnie nie leciała podczas mycia

zębów. Jeżeli wszyscy będziemy się starać, to nam się uda je ocalić”.

Jak widać, wysoce problematyczne jest niepotrzebne otwieranie drzwi od lodówki przez łakomczuchów, choćby po to, aby zobaczyć, czy w środku jeszcze jest coś nadającego się do zjedzenia, natomiast problematycznym w żadnym wypadku nie jest już podróżowanie, i to do tego wraz z całą ekipą filmową, samolotami odrzutowymi nawet do najbardziej odległych zakątków naszego globu, no bo przecież mała Nela musi się tam jakoś dostać!

Otwarta lodówka a matematyka

Aby przekonać się o wielkiej szkodliwości „społecznej” niecnego procederu polegającego na „niepotrzebnym” otwieraniu drzwi od lodówki, wykonamy teraz trochę obliczeń. Nie będą one zbyt skomplikowane – pamiętam, że sam tego typu rzeczy liczyłem jeszcze w szkole podstawowej.

Przyjmijmy zatem następujące wymiary wnętrza lodówki: głębokość – 0,4 m, szerokość – 0,45 m, wysokość – 0,9 m. Wyliczona na tej podstawie objętość wnętrza lodówki wynosi 0,162 m³. Załóżmy teraz, że w wyniku otwarcia drzwi od lodówki znajdujące się w niej powietrze ulega całkowitej wymianie, w związku z czym trzeba będzie później je schłodzić o 20 stopni Celsjusza (zakładamy, że w lodówce powinno być 5 stopni Celsjusza, a w pomieszczeniu, w którym jest lodówka, mamy 25 stopni Celsjusza). Przyjmując gęstość powietrza równą 1,23 kg/m³, otrzymujemy, że masa powietrza, które musi zostać schłodzone, wynosi około 0,2 kg. Przyjmując ciepło właściwe powietrza pod stałym ciśnieniem jako równe 1020 J/(kg K), otrzymujemy wartość energii potrzebnej do jego schłodzenia jako równą 4080 J. Nie możemy przy tym zapomnieć, że lodówka działa na zasadzie pompy ciepła i w związku z tym, przyjmując jej sprawność na poziomie około 50 proc., otrzymujemy, że w celu odprowadzenia z jej wnętrza energii cieplnej w wielkości

4080 J z sieci elektroenergetycznej zostanie pobrane jedynie około 2000 J energii elektrycznej.

W ciągu roku typowa lodówka zużywa około 250 kWh energii elektrycznej, co daje około 0,7 kWh dziennie, czyli około 2,5 MJ. Wynika stąd, że drzwi lodówki musiałby zostać w ciągu doby otwarte aż 1250 razy, ażeby spowodować zużycie energii w takiej wysokości. Wniosek z tego jest taki, że wymiana ciepła pomiędzy wnętrzem lodówki a jej otoczeniem następuje głównie poprzez ścianki lodówki, a nie w wyniku otwierania jej drzwi. Gdyby autorzy książek o „Małej Podróżniczce” nieco lepiej swego czasu przykładali się na lekcjach fizyki w liceum, to zapewne nie powielaliby tego typu absurdów, bo jak wynika z przytoczonych obliczeń, otwieranie drzwi lodówki nie ma praktycznie żadnego wpływu na jej dobowe zużycie energii elektrycznej.

Gdyby przyjąć bardziej realistycznie, że podczas otwarcia drzwi lodówki jedynie połowa znajdującego się w niej powietrza ulega całkowitej wymianie, to drzwi te trzeba by było otworzyć w ciągu doby przynajmniej 2500 razy, żeby w wyniku tego zużycie energii elektrycznej przez lodówkę uległo podwojeniu. Bowiem otwarcie drzwi lodówki skutkuje poborem z sieci elektroenergetycznej jedynie około 1000 J. jest to dokładnie tyle, ile piecyk elektryczny (tzw. farelka) o mocy 2000 W pobiera w ciągu zaledwie połowy sekundy.

Ludzie niczym pasożyty

W rozważanej książce dotyczącej przygód małej Neli wśród łowców głów możemy natknąć się także na następujący fragment: „Siedziałam i patrzyłam w dal. To niesamowite znaleźć się w tak dzikim jeszcze miejscu na Ziemi. Dzikość mnie przyciąga i fascynuje... Czasami zastanawiam się, jak by to było przenieść się na chwilę w epokę dinozaurów. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak musiały pachnieć wtedy lasy? Drzewa były ogromne, powietrze niesłychanie czyste. Nie było fabryk,

ludzi, samochodów...".

No tak, nie było wtedy ludzi... W związku z tym, jeśli ktoś uważa, że nasz gatunek – homo sapiens – jest tylko i wyłącznie nieużytecznym pasożytem, żyjącym właściwie nie wiadomo po co na kuli ziemskiej, to, kierując się elementarną logiką, powinien przystąpić niezwłocznie do redukcji jego liczebności, prowadząc w efekcie do jego całkowitego wyeliminowania. Jednak osoba taka powinna świecić dodatkowo przykładem dla innych i wspomnianą redukcję liczebności naszego gatunku rozpocząć w pierwszej kolejności od samej siebie.

Przynajmniej judaizm stawia tutaj sprawę jasno, twierdząc, że w świecie, w którym żyjemy, panuje stosowna hierarchia, na szczycie której jest Bóg (Haszem), potem ludzie, którzy od Haszem otrzymał Tojrę (zawierającą tzw. tarjać micwot, czyli 613 przykazań do przestrzegania), następnie zaś pozostali przedstawiciele gatunku homo sapiens, a dopiero później zwierzęta, rośliny, grzyby, jednokomórkowce i cała przyroda nieożywiona. Jak widać, wszystko jest tam na swoim miejscu...

Pamiętam, jak przed laty, gdy byłem jeszcze dzieckiem, mój dziadek miał bardzo proste wyjaśnienie dla tego typu zachowań. Otóż, dziadek twierdził, że już czterdzieści lat nie było wojny i w związku z tym ludzie po prostu zgłupieli. A teraz proszę samemu policzyć, ile to już lat jesteśmy po wojnie?

Sądzę, że jednak mój dziadek doskonale wiedział, o czym mówi, ponieważ oprócz hitlerowskiego aresztu śledczego przy ulicy Montelupich w Krakowie zaliczył jeszcze obóz w Auschwitz, a później został przetransportowany do takich niemieckich obozów, jak Buchenwald, a także Mittelbau-Dora, gdzie między innymi pracował przy produkcji rakiet V-1, a w końcu udało mu się jakimś cudem stamtąd uciec, tuż przed likwidacją tego ostatniego obozu, która polegała na zapędzeniu więźniów do dużego drewnianego baraku i oblaniu go benzyną – jak widać, tzw. „śladem węglowym” w ówczesnych Niemczech to się w ogóle jakoś nie przejmowano...

Niestety, ale z jakiegoś zapewne nieznanego nam do końca powodu jest tak, że relatywnie dobre czasy, w których przyszło nam dotąd żyć, tworzą słabych ludzi, którzy później są powodem licznych problemów i w efekcie sprawiają, że czasy ponownie stają się trudne. I właśnie w takim punkcie tego cyklu prawdopodobnie obecnie się znajdujemy. To, co jedno pokolenie z tak wielkim mozołem gromadzą przez okres wielu lat, kolejne pokolenie bardzo szybko trwoni...

Autorstwo: Mirosław Gajer

Ilustracja: [xusenru](#) (CC0)

Źródło: NCzas.info